

Nie zapomniany rok 1944 dla polskiej ludności

na ziemi Bieszczadzkiej.

© ARCHIWUM WSCHOĐNIE

Okupacja Hitlerowska jest znana na terenie całej polski, już od roku 1939, represje, kontyngenty, wysyłka na przymusowe roboty do niemiec, aresztowania, rozstrzały i mordy, były wykonywane nie tylko przez samych niemców, wykonywali ich sługusy po stokroć z większą precyzją pod szyldem "Tryzuba i U.P.A."

Znała ich ludność polską kresową która zamieszkiwała tereny od wieków razem z ludnością ukraińską, nawet z pokrewioną węzłami małżeństwa nawet do tego stopnia, że w rodzinie jednego ojca i jednej matki który był ukraińcem, a matka Polką, syn był ukraińcem, a siostra Polką, takich wypadków było tysiące we wszystkich wioskach na wschodzie, nagle jak burza gradowa, w jasne południe sypie gradem, tak niespodziewanie miesiąc wrzesień 1939 sięje nienawistnie w stosunku do ludności polskiej, ponieważ siostra zaczyna bacić swojego rodzimego brata, bo kazała mordować swoją siostrę dla tego że jej matka jest Polką.

Postrach, panika rozsiewana po tych wioskach gdzie żyje mieszana ludność, kiedy ludność polska stawia pytanie dla czego tak się dzieje, dają odpowiedź na te pytania, że nadszedł taki czas nie będzie tutaj / w Bieszczadach / ani jednego Polaka!

Rozpoczęto robotę od aresztowania nie winnych Polaków na podstawie fałszywych oskarżeń i donosów do gestapo, często wymierzano kary chłosty samowolne tortury, niech posłuchaj taki fakt:

Tu w powiecie leskim, daleko na południu jest wioska Trórylne było zamieszkałych 2 rodziny polskie, jedna Kucharzy a druga Maszczaków.

Jednego Kucharza Teodora aresztowano wysłano do Sanoka do więzienia, potem do Oświęcimia gdzie został spalony.

Drugi został oskarżony Michał Kucharz, kiedy przyjechali Niemcy do jego domu celem aresztowania, ponieważ był to człowiek dużej odwagi i zdecydowany na każdy występ, złapał pistolet począł strzelać do Niemca, Niemiec momentalnie skoczył pod wóz wycelował w Kucharza i zabił go na miejscu. Pozostały przy życiu Maszczak Stefan, którego aresztowano odstawiono do Żetwarnicy i zamordowano.

Aresztowano zupełnie bezpodstawnie Kazimierza Genkiewicza z Terki, odstawiono do Wołkowyji, tam wrzucono do piwnicy katowano do utraty przytomności, tak załadowano na wóz i przywiązano ręce i nogi do luterek powozem, a na tym wozie zawieszono do Sanoka, tam w więzieniu odbili mu nerki i wątrobę do tego stopnia że po jakimś czasie musiał umierać.

Znaleźli i księdza Jana Siuzdaka we Wołkowyji, oskarżyli go fałszywie, po krótko aresztowano i odstawiono do Oświęcimia, gdzie zakończył życie w krematorium.

Nie darowali i robotnikom kopalnianym, w Rajskim ob. ob. Michniakowi Józefowi, i Linhartowi Rudolfowi zostali wywiezieni również do Oświęcimia tam znaleźli śmierć w płomieniach krematoryjnych. Zawadzała im także rodzina robotnicza na kopalni w Rajskim Uhałowie, rodacy krosnienscy, ci zostali uprowadzeni w lasy zaginęli bez śladów, może do dzisiaj ich kości bieleją w kniejach bieszczadzkich.

Zginęło i kobiet nie mało, Anna Genkiewicz córka Franciszki młoda bo zaledwie 26 letnia nie wiasta, uprowadzona w lasy

juz nie wrocila do swego domu, pozostawiajac dwoje sierot w miejscowosci Zabrodzie, jest tylko to znamym ze ze Zabrodzia doprowadzili do wioski Rybne k/ Wołkowyji, a bylo to 26 listopada, zimno i padał deszcz ze sniegiem, ona byla prowadzona noca tylko w jednej sukience i cienutkiej bluzeczce, w Rybnym zamkneli ja do chlewiku, kiedy gospodarz Ciemięga Jozef znalazł się obok tego chlewiku ona prosila kawałek chleba i ratunku!

Nie można pominać i takiego barbarzynstwa, gdy ze wsi Zatwarńca przyszła kobieta do Wołkowyji do Gradowskiego Franciszka, który był jej winien kilkanaście złotych, zeby jej zwrocil, po powrocie z Wołkowyji złapali oprawcy na drodze, przywiązali powozem do konia, i popędzili cwałem w lasy! więc juz nie zobaczyła swoich dzieci.

Takich faktów można pisać z tych umęczonych wiosek bieszczadzkich długie litanie, które nie są ~~szerego~~ kalibru od barbarzynstw opawców hitlerowskich, tylko tego nie można wcale zrozumieć ze to robił nasz ~~po~~ słowiański pobratymiec, często krewny, sąsiad z za miedzy, lub znajomy z innej wioski, przybrał pseudonim, w dzień młócił cepem na boisku, orał bronowak na polu, a noca brał karabin, w braku tego, to siekiera noz lub widły od gnoju, szedł śladami hieny wypuszczac krew, rabowac dobytek, w koncu palic domostwa często całe wioski oswiecac łunami ciemne bory w bieszczadach, wystraszona ludność polska szukała schronienia, ~~szukała~~ ratunku w najgorszych wertepach skalnych.

Uciekac nie było gdzie, na drodze jesli nie hitlerowiec to bandera, był w kazdym wypadku i wszędzie koniec.

O jakimś ratunku nie było mowy, polskiej partyzantki nigdzie nie było na tych terenach, były tylko załazki w stadium początkowym, w bardzo ciężkich warunkach organizowano samoobronę, ponieważ ludność polska była rozsiąta w małych skupiskach często po kilka rodzin we wsi, przetym ściśle obserwowana na szpiclami gestapowskimi, zaglądając wieczorami do domów co się w nich dzieje.

Jednak wszystko ma swój koniec, mówią ze niema złego, zeby nie wyszło na dobre, tak się też stalo w lasach Janowskich kiedy po znanej bitwie partyzanckiej z hitlerowcami, Ci bohaterowie musieli pusc w roznych kierunkach kraju, złożyło się tak ze zjawila się jakas partyzantka w bieszczadach, i znowu swiezy popłoch i konsternacja, jedni mówili ze wielka masa banderowców w lesie, ze teraz wykonczą polaków.

Co robic, powstalo pytanie, jak się dowiedziec kto onsa, ale pewnej nocy przyjechała grupa partyzantow na koniach do Terki przeszli kilka domow kupowac jajka, masło i inną żywnosc, dali się poznac od razu ze są z partyzantki sowieckiej, nie o czekiwanie powstał ogromny popłoch w szeregach banderowskich i u ich sojuszników, a polskiej ludności zabłyśla nadzieja jakiegos ratunku w sytuacji bez wyjścia.

Polacy w czelosciach ciemnej nocy szukają się po lasach wertepach i potokach, swiatlejsi naradzają się z posrod nich, jak zasięgnac języka zeby dowiedziec się na 100% o tej partyzantce która była we wsi, rownoczesnie nawiązac kontakt. Postanowiono wyslac kobietę p. Marię Pasławska, żonę Grzegorza do wsi Zawoja, z tym ze droga prowadziła lasami, może jak raz trafi na partyzantow celem nawiązania kontaktow, jednak należy podkreslic ze była to ryzykowna wyprawa, gdy była natrafila na banderow czekała ją smierc, i to smierc męczenska.

Ale sprzyjało jej szczęście tego dnia, bo wylądowała w Zawoju szczęśliwie, nie natrafila ani na jednych ani tez na drugich. W Zawoju nie była nikomu znana, udala ze chce kupic sobie barana, przeszła kilka domow w poszukiwaniu, przy tej okazji w rozmowie mocno biadolila z kobietami, ze w Terce ludzie bar

dzo się boją partyzantów, którzy prawdopodobnie są gdzieś w pobliżu Zawoja. Kobiety Zawoja opowiedziały dokładnie że partyzanci odwiedzają Zawoj prawie codziennie, że są to sowieci i że tylko po rosyjsku rozmawiają, stale dopytują się czy są polacy w tej ~~wiosce~~ wiosce, i czy przyjeżdżają tu Niemcy.

Złożyło się tak że Pasławska barana nie kupiła, tylko przyniosła dobrą nowinę o sowieckiej partyzantce, na którą ludność polska oczekiwała.

za kilka dni przyjechała grupa partyzantów, uzbrojona w pistolety, empi, i obwieszona granatami, w jasny biały dzień wystrzałami z alarmowali całą wioskę Terkę, Bukowiec, Studenne i Polanki wystraszyli banderowców ze wsi, ich pomogęrom zagrozili że jeżeli kogos zamordują, to rewanż będzie bez litości w całej wsi, zdziesiątkują z nawiązką.

Po tej paradzie partyzanckiej we wsi, głośnym echem odbiło się po całej okolicy że wielka masa partyzantów zalega lasy bieszczad, duch nadziei wstąpił w dusze zmaltretowanych moralnie polskiej ludności.

Jak już stało się faktem dokonany, że ludność polska może mieć ochronę ze strony partyzantów na terenie powiatu leskiego, szczególnie w okolicach południowych między Cisną a Wołkowyją, zakonspirowana akcja organizacyjna, która już miała swoich członków w szeregach gotowych oddać życie o wolność i wyzwolenie, należy podkreślić że organizatorami byli: Józef Pawłusiewicz, Franciszek Gankiewicz, Władysław Gankiewicz i Michał Czerenkiewicz i Michał Halko.

Pewnej ciemnej nocy był wyznaczony czas wymarszu w lasy, zegnaliśmy swoje żony, dzieci najbliższych i krewnych, zegnaliśmy na odjeździe wszystko co mieliśmy najmielsze, pozostawiając wszystko i wszystkich na pastwę losu, i na niechybną śmierć w łańcuchu banderowców i hitlerowców, ponieważ cofający się front z pod Leningradu był wówczas daleko na wschodzie, a partyzantka musiała im dreptać na tyłach zaplecza.

Wrog był nie tylko umundurowany, tego można było obejść, ale wrog po stokroć był groźniejszy, ten w chodakach czy włapciach który obserwował z zawiścią domy o ruchach partyzanckich, i donosił do gestapo i cywilnych wywiadowców.

Walka była defenzywna i ofenzywna, powtarzać jej nie potrzebno ponieważ jest już ogłoszona w książce p.t. "MUCHA" wydana przez jej dowódcę p. Kunickiego / nakład MON- / wspomnę tylko o takim wydarzeniu dla upamiętnienia dla następnych pokoleń a mianowicie :

ob. MIKOŁAJ KUNICKI, był tym dla ludności bieszczad, jakim biblijny Mojżesz jak wyprowadzał żydów z niewoli egipskiej ocalił ich od masowej zagłady, podam taki wypadek jako dowód że stale zwiad donosił z terenu że ma nadejść taki moment że w jednej godzinie rozpoczyna rzeź i mordy polskiej ludności o krkowiński aż do wiekowego starca, próbka była zrobiona w niedzielę 6 sierpnia 1944 roku w Baligrodzie, kiedy ludność polska po nabożeństwie wychodziła z miejscowego kościoła, banda upa. napadła z nożami w ręce kładąc pokotem 46 osób trupami. Otoż ob. Kunicki wysłał oddział partyzancki do sołtysa wioski Zawoj, ażeby ten zaniósł pismo z pogrozkami do sołtysa Terki a ten winien doręczyć miejscowemu popowi, który zechce ogłosić w najbliższą niedzielę w cerkwi jej wyznawcom: jeżeli zamordują bandery kogos z ludności polskiej w okolicy, poczem niech nie oczekują litości ani pokłazenia przy wykonywaniu odwetu. W dniu 14 września pod naporem zbliżającego się frontu od wschodu, 5 sotnie banderowców rozkładają oboz we wsi Terka, rozlepiają ogłoszenia we wsi, że cała ludność polska od lat 14 do najstarszych, wanna przybyć na zebranie do szkoły, kto

nie usłucha tego nakazu zostanie postawiony pod sąd wojenn i znowu panika i strach, czy nie powrurzą Bałigrodu. Co będzie to będzie, isc musimy, powtarzają sobie ludziska i gromadzą się koło szkoły małymi grupkami, czekając na dalszy koniec może już ostatniej tragedii w ich życiu.

wychodzi ze szkoły groźny "SOTNYK" bunczucznie rozkazuje wszystkim wchodzić do sali szkolnej. Gdy byli wszyscy w sali naraz okrażają szkołę uzbrojeni banderowcy, powstał nieoponowany strach na jencach, widocznym było wyrażenie ze zanoszą się na coś groźnego, lecz czekają w nerwowym milczeniu jaki zapadnie wyrok na delikwentów, masowo czy dziesiątkowanie, komu wypadnie loty numerki i kulki ??? Na sam czas trwogi, przychodzi pop do szkoły, wali wprost do SOTNYKA, tam rozpoczyna przyciszoną rozmowę, która trwała dłuższy czas, o czym nikomu nie wiadomo po dziś dzień. Po naradzie pop wyszedł, za nim po krótkiej pauzie, wyszedł do sali SOTNYK, podniosłym głosem kaze wychodzić do domów wszystkim z wyjątkiem: 1. Franciszek Bogacki syn Józefa, 2. Franciszek Bogacki syn Michała, 3. Maria Gankiewicz zona Franciszka, tego który jest w partyzantce.

Ci którzy opuścili salę szkolną byli szczęśliwi, co tchu uciekali do domów, ze uszli z życiem. Zasi ci którzy musieli pozostać na sali, byli pewni że pożegnają się ze światem. Powtórnie wyszedł sotnyk, ten który wyda wyrok, na którego czekali z drżeniem serca, zmiejsza zagroził wszystkim karą śmierci, jeżeli nie będą zeznawać prawdę na postawione pytania.

Całosc ogólnej sprawy o którą pytał koncentrowała się w okół tego, jakie wskazowki na przyszłosc dawał wam partyzant Gankiewicz Franciszek, jakie rozkazy przysyłał z lasu i tp.

Wszyscy twierdzili jednoznacznie, że nic nie przysyłał z lasu, ani też przy odchodnym w las, nie dawał nijakich poleceń, że wszyscy niczem nie związani z partyzantką która przychodzi z lasu.

Ponieważ pogrozki nic nie pomogły, zapędził ten satrapa wszystkich troje do szkolnej piwnicy, gdzie przesiadzieli do późnej nocy, po wywołaniu do sali szkolnej, przyszło na wezwanie sotnyka dwóch łotrow z kijami, którzy dla upamiętnienia zmasakrowali tych nie winnych troje ludzi którzy pamiętają ten dzień, i będą pamiętać aż do śmierci dodac należy że z nich żyje jeszcze jeden Franciszek Bogacki syn Józefa, nie raz opowiada to zdarzenie swoim synom o tej wolności za panowania banderow pod herbem tryzubą. Jest znany ten fakt, gdy był pop nie był uprzedzony o tych konsekwencjach przysłanyh rozkazem Kunickiego, które napewno przedłożył sotnykowi w krytycznej chwili, byłyby czekała zbiorowa mogiła polską ludność wsi Terka.

nac. Franciszek Gankiewicz Terka.  
p. Wołkowyja, pow. Lesko.  
woj. Bieszczackie.